Nr. 258. We Lwowie Sobota dnia 17 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 16 września.

Stronnictwa parlamentarne z powodu zbliżającej się sesji parlamentu, która zwołaną została na poniedziałek 26 bm. zapowiedziały już pierwsze posiedzenia. Stronnictwo chrześcijańsko społeczne (Luegera) zbiera się się na obrady 20 bm., Koło polskie i niemieckie stronnictwa ludowe zaprosiły swych członków na dzień 25 bm. W pierwszych dniach przyszłego tygodnia odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego i parlamentarnej komisji prawicy. Trudno przewidzieć, w jaki sposób katastrofa genewska i głęboki ból monarchy oddziałają na obyczaje parlamentarne w radzie państwa, ale, jeżeli można uwierzyć dziennikom stronnictw opozycyjnych, to w każdym razie obstrukcja, jeśli będzie, przybierze charakter nieco poważniejszy i nie będzie prowadziła obstrukcji tak hałaśliwej i tak karczemnej.

Telegram już doniósł, że zwołane na dzień 18 bm. wspólne posiedzenie posłów czeskich do sejmu i rady państwa zostało odroczone, gdyż kierownictwo partji chce przedtem dowiedzieć się, jakie uchwały zapadną na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy.

Do doniesienia tego *N. f. Presse* dodaje następujące uwagi: Donosiliśmy już swego czasu o posiedzeniu parlamentarnej komisji klubu młodoczeskiego, na który przybyli także członkowie szlachty feudalnej. Chodziło wówczas o skłonienie feudałów, aby razem z Młodoczechami utworzyli w radzie państwa klub wspólny. Inicjatywa do tego zlania się dwóch klubów wyszła ze strony Młodoczechów, ale szlachta feudalna na projekt ten się niezgodziła, oświadczy, tylko że w celu dopomożenia Młodoczechom w przeprowadzeniu ich życzeń u rządu będą szli ręka w rękę z klubem czeskim i będą go we wszystkiem popierali. O rezultacie tych obrad odbytych w pałacu hr. Palffyego, osobna deputacja złożona z posłów młodoczeskich i posłów ze szlachty feudalnej, zawiadomiła hr. Thuna, a nadto oświadczyła mu, że oba kluby nie zadowolą się dalej ciągłem zwlekaniem, gdyż naród czeski jest już bardzo zniecierpliwiony i przeto domagają się od rządu, aby już wkrótce wyrzekł swe ostatnie słowo, gdyż w przeciwnym razie obie grupy przejdą w opozycję. To oświadczenie spowodowało hr. Thuna do wysłania ministra skarbu dra Kaizla do Pragi i do polecenia mu, aby uspokoił niecierpliwych Czechów. Dr. Kaizl przybył do Pragi i prowadził rokowania z komitetem wykonawczym klubu młodoczeskiego. Jak dobrze poinformowane koła czeskie donoszą, podczas rokowań tych chodziło nie tylko o określenie stanowiska, jakie klub młodoczeski ma zająć wobec austro-węgierskiej ugody, lecz nadto dr. Kaizl zapoznał członków komisji z zamiarami i programem hr. Thuna. Członkowie klubu ostro natarli na dra Kaizla i podnieśli skargę, iż hr. Thun nie chce się zdecydować na krok ostateczny. Dr. Kaizl upominał Czechów, aby byli cierpliwi, a przytem zapewnił, iż hr. Thun jest przekonany, iż nowa sesja rady państwa tak samo jak i poprzednie będzie bezowocną i że obstrukcja i nadal uniemożliwi wszelkie obrady.

Jeżeli tak w istocie będzie, to rząd — tak zapewniał dr. Kaizl — dłużej już ociągać się nie będzie i hr. Thun uczyni krok, który z pewnością Czechów zadowoli. Komitet wykonawczy młodoczeski przyjął to oświadczenie do wiadomości i na wspólnem posiedzeniu posłów czeskich do sejmu i rady państwa zda w tym duchu zebranym posłom relację.

Trudno wiedzieć — dodaje *N. fr. Presse* — ile prawdy jest w tych pogłoskach kursujących wśród sfer czeskich. Podobne zapowiedzi ze strony hr. Thuna „jakiegoś stanowczego czynu", pod którym Czesi rozumieją zmianę konstytucji przez jej oktrojowanie, często się już pojawiały i zwykle wkrótce po ich pojawieniu się sami Czesi im zaprzeczali.

* * *

Pruska komisja kolonizacyjna czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby ściągnąć w Poznańskie i do Prus Zachodnich kolonistów niemieckich.

Według doniesienia *Dziennika Poznańskiego*, komisja świeżo kolonistom poczyniła następujące ułatwienia:

1. Ziemi nie potrzeba płacić gotówką; staje się ona własnością kolonisty, gdy się zobowiąże do opłaty rocznej renty w wysokości najwyżej 3% od wyłożonego przez komisję kapitału.

2. Nabywca powinien wprawdzie posiadać niezbędny fundusz na postawienie budynków, względnie na zwrócenie ich kosztu, ale kwota ta może mu być zakredytowaną w formie 3½% pożyczki amortyzacyjnej.

3. Przez pierwsze trzy lata nowonabywca może być uwolniony od płacenia renty.

4. Koloniści, sprowadzający się z dalszych stron, mogą otrzymać zasiłek na koszta podróży. Prócz tego mogą jeszcze liczyć na inne ułatwienia co do przeprowadzki.

6. Przy budowie i przy pierwszem zagospodarowaniu się, kolonista liczyć może na pomoc ze strony administracji dóbr rządowych. I tak: materjał budowlany, mianowicie cegła i kamienie polne, dostarczane im będą po możliwie najtańszej cenie.

6. Kolonista, który w pierwszym roku z powodu budowy nie może uprawiać roli, otrzyma bezpłatnie żywność dla całej rodziny i paszę dla bydła.

7. Komisja kolonizacyjna dostarczy kolonistom drzew owocowych, ponosząc ¾ kosztów.

8. W celu ułatwienia ponoszenia ciężarów publicznych, nowe gminy kolonizacyjne otrzymają bezpłatne grunta, których wartość zwykle równa się 5% wartości podzielonych gruntów. Skoro komisja kolonizacyjna przekona się, że należy wybudować kościół lub szkołę, koszta budowy będzie ponosiło państwo.

Trudno zaiste hojniej szafować funduszami skarbu na korzyść przybyszów niemieckich, mających z Poznańskiego i Prus Zachodnich rugować żywioł miejscowy. Komisja rozpoczyna od straty dla skarbu, w cenie kupna bowiem liczy tylko gotówkowe wkłady swoje, nie uwzględniając procentów od wyłożonego kapitału za czas własnej gospodarki. Oddając dalej ziemię na rentę najwyżej 3-procentową, ponosi dalszą stratę, bo dziś pożyczka państwowa kosztuje więcej niż 3 procent. Do tego dołączają się różne inne ofiary na rzecz kolonistów, którzy tym sposobem bardzo drogo skarb kosztują, a niemniej dotąd niechętnie przybywali. Nowymi warunkami komisja pewno powiększy napływ próżniaków, ale jak na tem wyjdzie, to się dopiero w przyszłości okaże.

* * *

„Wszechniemiecki Związek" — jak już donieśliśmy — odbył dnia 10 września w Monachjum doroczną rewię swoją. Zebrały się tam pod znakiem szowinistycznego ultranacjonalizmu niemieckiego wszystkie wielkości tej szczególnej konferencji pangermańskiej. Pangermanie z Niemiec stawili się w komplecie z prof. Hasse na czele, z Austrji przywiódł rzeszę obstrukcjonistów sławetny pan Wolf, owa „ozdoba" wiedeńskiej rady państwa i najpiękniejszy okaz niemieckiej „kultury". Wszyscy owi nieustraszeni rycerze bismarkowskiego znaku bili siarczysty werbel antisłowiański. Towarzysz obstrukcjonistyczny Wolfa, poseł dr. Reiniger z Chebu, mówił o „słowiańskiem niebezpieczeństwie dla niemczyzny w Austrji" i walił w hr. Badeniego obuchem najordynarniejszych wyzwisk, porównywując go do „rozbójnika", który Niemcom usiłował zagrabić ich mienie duchowe. Uchwalono rezolucję, zalecającą członkom *Alld. Verb.* „energiczną obronę praw Niemców w cesarstwie naddunajskiem". O „słowiańskiem niebezpieczeństwie (!) dla niemczyzny w cesarstwie niemieckiem" rozwodził się niejaki pan Fritz Bley z Królewca, który dowodził, że „uratowany od głodu i nędzy przez królów pruskich żywioł polski, coraz bardziej podnosi głowę i występuje z takiemi żądaniami, których nie możemy uwzględnić żadną miarą". Rząd poznał niebezpieczeństwo, grożące z tej strony i wstąpił znowu na tory dawnej bismarkowskiej polityki, pomiędzy innemi powiększył fundusz komisji kolonizacyjnej o 100 miljonów. Ale na tem nie powinien poprzestać. Przedewszystkiem należy zabronić polskiego osadnictwa rentowego, dalej unieważnić mandaty posłów polskich, a wreszcie nie przyjmować polskich robotników do pracy w przedsiębiorstwach rolnych i przemysłowych, w miejsce ich sprowadzać robotników skandynawskich, jak tego dobry już dała przykład wschodnio-pruska izba rolnicza, nawiązując w tym celu stosunki z skandynawskimi konsulatami.

Rezolucje te uchwalono naturalnie jednomyślnie i z wielkim aplauzem.

* * *

Po długich i mozolnych i po części nader gwałtownych rozprawach, obie izby hiszpańskich kortezów przyjęły protokół pokojowy, podpisany poprzednio przez przedstawicieli Hiszpanji i Stanów Zjednoczonych. Ostateczne zawarcie pokoju nastąpi w Paryżu, gdzie dnia 1. października r. b. spotkają się hiszpańscy i amerykańscy delegaci. Komisarzami Stanów Zjednoczonych będą: mr. Day i mr. Whitelaw, tudzież senatorowie: Davis, Frey i Gray. Tylko ten ostatni należy do stronnictwa demokratycznego; pozostali są republikanami. — Zawarcie pokoju nie będzie zupełnie łatwem ze względu na wyspy Filipińskie. W Ameryce silne stronnictwo domaga się aneksji tego archipelagu; inni natomiast, do których należy senator Gray, propunją utworzenie filipińskiej republiki pod protektoratem amerykańskim. Hiszpanie natomiast nie zgodzą się prawdopodobnie na utratę tej swojej ostatniej kolonji.

Tymczasem nie ustają walki na Filipinach. — Powstanie ogarnęło tylko wyspę Lucon, inne wyspy pozostają dotychczas we władaniu Hiszpanów. Dowódca Tagalów Aguinaldo wysłał niedawno kilkanaście małych statków z liczną załogą dla wypędzenia Hiszpanów z wysp Wiskayskich, trafił jednak na energiczny opór. Hiszpański gubernator jenerał Rios, rozporządza jeszcze kilku kanonierkami. Wystarczyły one zupełnie do całkowitego zniszczenia wyprawy Aguinalda. Wszystkie jego okręty zostały zatopione, przyczem zginęło mnóstwo powstańców. To zwycięstwo, odniesione po tylu niepowodzeniach, pokrzepiło ducha Hiszpanów na Filipinach. Mają oni tem bardziej nadzieję utrzymania się na archipelagu, że stosunki pomiędzy Tagalami i Amerykanami nie są najlepsze, a Amerykanie mieli kilkakrotnie sposobność przekonać się naocznie, że kultura krajowców nie jest jeszcze tak rozwinięta, aby mogli oni zorganizować samodzielne państwo według europejskich pojęć.

Z życia cesarzowej Elżbiety.

Wczoraj opisywaliśmy na tem miejscu chwile szczęścia cesarzowej Elżbiety, ale niezmąconego szczęścia niema na ziemi. Pierwszym ciosem, który spadł na młodych małżonków, była, w maju 1857 roku, śmierć pierworodnej ich córki Zofji.

Do chwil jasnych, słonecznych zaliczyć należy koronację w Budapeszcie, która się odbyła dnia 8 czerwca 1867 roku. Gdy przybyła do niej deputacja węgierska z prośbą, aby pozwoliła się koronować królową węgierską, monarchini odpowiedziała krótką przemową, wyrażając radość, iż dożyła tak pięknej chwili, a słowami prostemi i serdecznemi podbiła wszystkich Węgrów, którym w zamian dowody swej przychylności dawała zawsze; nawet w chwilach, gdy skutkiem choroby i zgryzot usuwała się od wszelkich oficjalnych wystąpień w stolicy, gotowa była przyjmować udział w uroczystościach węgierskich; to też popularniejszą była jeszcze więcej w Peszcie, niż w Wiedniu.

Jasną chwilą był także dzień 24 kwietnia 1879 roku, w którym obchodzono w gronie dzieci i rodziny srebrne gody królewskiej pary. Małżonkowie stanęli powtórnie przed ołtarzem w „kościele z wotów" *(Votivkirche)*. Po nabożeństwie cesarz sam jeden przecisnął się przez tłum i podszedłszy do burmistrza, podziękował Wiedeńczykom w swoim i w cesarzowej imieniu.

Następne lat dwadzieścia są kolejno to szeregiem dni słonecznych, jak ślub następcy tronu i ukochanej córki Marji Walerji, to znów dni strasznych, jak śmierć Rudolfa.

Po tym ciosie cesarzowa Elżbieta zapadała coraz bardziej na zdrowiu, cierpiała na reumatyzm, neurastenję, zapalenie nerwów, wreszcie wywiązała się choroba serca, na którą znalazła ulgę w Nauheim. Skutkiem tych cierpień zabraniano jej ulubionej jazdy konnej i pieszych wycieczek. Pragnąc zwrócić swą działalność w innym kierunku, postanowiła oddać się studjom nad językiem greckim i przetłómaczyć na niego dramaty Shakespeare'a.

Wszelkie dziedziny pracy umysłowej pociągały niezwykle uzdolnioną monarchinię, najbardziej jednak poezja; wiadomo, że ulubionymi jej wieszczami był Homer (którego czytywała w oryginale) i Heine, którego wszystkie niemal utwory znała na pamięć. Była to dusza o wyższych polotach, która jednakże, dzięki nieszczęśliwemu usposobieniu, nie mogła znaleźć spokoju. Nieszczęśliwa kobieta, rozpaczająca matka, starała się zagłuszyć ruchem, umęczeniem, sportami i podróżami, do których zresztą miała zamiłowanie wrodzone. Jeszcze przed laty dziesięciu nikt nie mógł dorównać cesarzowej w konnej jeździe. Lubiła też namiętnie polowania *par force* i oddawała się im z zapałem, jeżdżąc na nie do Węgier, Francji i Irlandji. Z koni, na których jeździła cesarzowa Elżbieta, wsławił się zwłaszcza „Too Good" (za dobry), nabyty potem przez hr. Erdődy, a który zdobył dla niego wielką nagrodę w słynnym paryskim *steeple-chase*.

W roku 1878 cesarzowa na polowaniu *par force* we Francji spadła z konia tak nieszczęśliwie, że obawiano się o jej życie; gdy wyzdrowiała, lekarze zalecali jej, aby raz na zawsze zaniechała konnej jazdy, lecz była to zbyt wielka dla niej ofiara. Wyrzekła się tej przyjemności znacznie później, zastępując ją spacerami pieszymi i upodobaniem do wycieczek jachtem.

Wiadomo powszechnie, że cesarzowa austrjacka była jedną z najpiękniejszych kobiet swego czasu, do ostatnich lat zachowała śliczną figurę i świeżość cery; pomimo lat 61, wyglądała na trzydzieści parę. Za młodu nazywano ją „różą Possenhofenu". Pewien autor współczesny tak ją opisywał: „Księżniczka Elżbieta jest wysoka, szczupła, zgrabna, w obejściu wesoła, naturalna, z oczu szafirowych przebija tęsknota, rysy nazwyczaj regularne, a przytem wyraziste, włosy tak obfite, że ją okrywają jakby płaszczem, całość urocza, pełna wdzięku niewymownego, słodkiej powagi i dobroci. Jestto zjawisko świetlane".

Cesarzowa, nie znosząca wszelkich parad i publicznych wystąpień, ubierała się zazwyczaj bardzo skromnie, od śmierci syna zawsze czarno. Wszystkie jej toalety czy to dworskie, czy podróżne lub spacerowe miały odrębne, czysto indywidualne piętno. Na uroczystościach koronacyjnych w Budapeszcie przybrana była w suknię czarną jedwabną, na głowie miała welon czarny, przetykany dżetem. W podróżach nosiła zwykle krótką czarną spodnicę i luźną bluzkę, przepasaną paskiem, kapelusik lekki filcowy, lub słomiany *canotier*. Raz tylko jeden zdjęła grubą żałobę, przywdziewając toaletę białą z czarnem, a mianowicie w dniu 18 sierpnia r. b. w dniu urodzin dostojnego małżonka.

Najsłodszą pociechą w nieszczęściu, największą radością w dniach wesela, było Elżbiecie koić smutek, zapobiegać nędzy bliźniego. Wydawała bajeczne sumy na uczynki miłosierne, a dawała nietylko pieniądze, lecz i własną opiekę. Ileż to razy widziano ją w szpitalach kojącą chorych, niosącą osłodę umierającym; nie bała się żadnej epidemji. Na same szpitale prowincjonalne wydawała rocznie 56.000 zł. z własnej szkatuły. Miłosierdzia pełniła cicho, ze zwykłą sobie obawą rozgłosu i wrodzoną dobrocią. Nie było żadnego przytułku dla dzieci lub starców, żadnego zakładu dobroczynnego, żadnej formy miłosierdzia w państwie austrjackiem, którejby cesarzowa nie niosła pomocy. Najbardziej jednak zyskała serca swego ludu podczas wojny 1866 r. Godziny całe trawiła w szpitalach wojskowych, chodząc od łóżka do łóżka, dla każdego miała słowo uprzejme; nie dziw też, że wielu, jako o łaskę ostatnią prosiło, aby im wolno było ujrzeć ukochaną monarchinię. Pożary, wylewy, głód i zaraza były upustami dla jej nieprzebranego miłosierdzia. Popierała przemysł krajowy, zachęcała ubogą ludność górską Czech do wyrobu koronek, które następnie starała się wprowadzić w modę. Niewyczerpaną była w pomysłach dobroczynnych, niestrudzoną w pełnieniu dobrych uczynków. Przeszła przez ziemię, jak anioł Piękna,

---

(88)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

„Byliśmy wszyscy wzburzeni do żywego. Bezczelność wojska dogryzała nietylko młodzieży i pospólstwu — całe obywatelstwo miało już jej dosyć.

„Zachowanie się Ruckstuhla, o którem opowiedział nam Dulski, było wprost lekceważące, a wiedzieliśmy, że wszystko raczej od niego zależy, niż od tej schorowanej niedołężnej małpy w peruce (to jest Hammersteina), z którego kpiły sobie żaki, a śmieli się podwładni oficerowie. Sam Wybranowski nie umiał powściągnąć gniewu. Ale czuliśmy, że to wszystko łapka na nas, że należy zacisnąć pięście, zęby i usta, a raczej trzy razy pokłonić się i prosić, niż niebacznie wywołać konflikt. Trzeba się było stosować do życzeń naszych deputatów, którzy z Wiednia raz po raz zaklinali nas o spokój i cierpliwość. Wybranowski teraz dopiero powiedział nam, że Zaleski, gdy go witał, na wszystko w świecie go również zaklinał, aby do najmniejszej nie dopuścić awantury, bo choćby i po naszej stronie była słuszność, rzecz może się źle skończyć. On nie będzie mógł nic dla nas w takim razie zrobić. Wysłobocki sądził, że należy do Hammersteina wysłać deputację, upewnić go, że wydział bezpieczeństwa, miasto i gwardja pragną najgoręcej utrzymania spokoju, że jednak konieczną jest rzeczą, aby winny uległ karze, a wojsko, aby zatrzymano na jaki dzień dwa w koszarach, gdyż inaczej może być nowa awantura, zwłaszcza przy dniu świątecznym, gdyż cała publiczność idzie na cmentarz. Tak uchwalono i wybrano Kabata, Sękowskiego i Wysłobockiego na deputatów do Hammersteina, a na czele z nimi miał iść Wybranowski. Kiedy wychodzili już, przyszedł porucznik służbowy Czacki, donosząc, że dwaj gwardjacy Kunicki i Łahoda oświadczają, iż poznają tego, który siekł Nawrockiego. I tych więc zabrano na każdy wypadek, gdyby byli potrzebni, a my zeszliśmy uspakajać lud i dorywczo porządkować gwardje, które powoli się ściągały, ale bez porządku". [1])

Deputacja przedstawiła Hammersteinowi stan rzeczy i życzenia Wydziału bezpieczeństwa. Hammerstein zgodził się na przeszukanie koszar celem wyśledzenia winnego, ale odmówił zatrzymania wojska w koszarach nawet pomimo interwencji Zaleskiego, który go o to osobiście prosił. Ale i pierwszy punkt był tylko pozornem ustępstwem. Hammerstein zgodził się, aby kapitan gwardji Wysłobocki z owymi świadkami udał się do koszar artylerji, dodał mu nawet towarzysza w osobie majora[2]) Rösgena, ale uboczną drogą upoważnił komendanta artylerji niezawodnie do ignorowania tego polecenia. Tak sobie musimy tłumaczyć rzecz wobec wiarogodnego raportu Wysłobockiego.

„Idąc do koszar — pisze on — uważałem, że wszędzie warty i czujność podwojone były, a to do tego stopnia, że ostatnia warta przed koszarami pomimo rozkazu majora przepuścić nas nie chciała i wziąwszy broń do ataku, przywołała patrol, który z najeżonymi bagnetami i jak się zdaje nietrzeźwy, przybiegł w nieładzie i otoczywszy nas z bagnetów i kolb użytek chciał zrobić; dopiero po usilnem napominaniu majora, zaprowadził nas do komendanta artylerji, podpułkownika tejże broni stojącego na dziedzińcu przed koszarami. W chwili, gdy rzeczony patrol otoczył nas i groził, towarzyszący mi akademik, kolbą w ramię został mocno uderzony, o czem jednak w tej chwili żadnej nie zrobił wzmianki. Gdy major od kwatermistrzowstwa komendantowi artylerji[3]), wytłumaczył cel naszego przybycia, tenże nie dając mi przyjść do słowa, rozwodził się ognisto nad zniewagami, jakich doznają od gwardzistów wojskowi w ogólności, a artylerzyści w szczególności i dopiero przez stojącego obok nas oficera grenadjerów uważnym zrobiony, iż podobnego rodzaju rozmowy toczyć nie należy w przytomności szeregowych, zaprowadził nas do koszar, gdzie ta rozmowa na nowo rozpoczętą została i tak dalece komendanta artylerji w zapał wprowadziła, że się obawiałem osobistej zniewagi."

Wobec tego zachowania się podpułkownika-komendanta a biernego przysłuchiwania się towarzysza dodanego mu przez Hammersteina, nie chcąc jeszcze późnym alarmem zwiększać niechęci artylerzystów, zgodził się Wysłobocki na życzenie podpułkownika, aby całą sprawę odłożyć do czwartku (tj. do 2) o godz. 9 rano. W raporcie swym dodaje Wysłobocki, że wychodząc z koszar „widziałem działa wycelowane na miasto z zupełną usługą i zapalonymi lontami"...

Podczas gdy Wybranowski traktował z Hammersteinem i Zaleskim a Wysłobocki zajmował się wyśledzeniem winnego, gwardje zbierały się na swych miejscach, starając się utrzymać porządek. Wybranowski powróciwszy do miasta wydał odnośne rozkazy i zapewnił kapitana Trautenberga adjutanta Hammersteina, że spokój nie zostanie zamącony, jeżeli tylko wojsko zachowa się spokojnie.

Ale takie pokojowe załatwienie sprawy nie odpowiadało wojskowości! Zazdroszczono laurów zwycięzcom Krakowa, Pragi i Wiednia!

W chwili więc, kiedy wszyscy sądzili, że niebezpieczeństwo minęło, gdy obawa jakiegoś zamachu była prawie zażegnaną, gdy zresztą Hammerstein po dwakroć na prośby Wybranowskiego i Zaleskiego oświadczył, że nie widzi potrzeby konsygnowania wojska w koszarach — nagle około godziny pół do 9 wieczorem odezwały się z koszar artylerzyckich trzy strzały z owych dział, o których wspomina Wysłobocki w swym raporcie. Trzy wystrzały ślepe oznaczały sygnał alarmu dla garnizonu — ale te strzały były zupełnie inne. Artylerzyści zamiast ślepych dali ostre naboje jak to skonstatował Wybranowski, który w swym raporcie do ministra spraw wewnętrznych pisze:

„*Von der That dieses eigentlichen Faktums ueberzeugte mich eine auf die Hauptwache der National-Garde, wo ich mich eben befand, gebrachte Kartätschenkugel, die ich sodann dem Herrn Landesgouverner bei Gelegenheit uebergab*".

Rzecz prosta, że ten „żart" rozbestwionego żołdactwa, żart, który nie mógł być uczyniony bez wiedzy oficerów wyższych — wywołał łatwe do pojęcia wzburzenie. Na huk wystrzałów armatnich poczęli się z najdalszych nawet stron zbiegać gwardziści, ludność i tak już zdenerwowana poczęła opuszczać domy, kupić się po ulicach i gromadnie dążyć ku rynkowi.

Wybranowski, który był na strażnicy gwardji polecił adjunktowi Kabatowi udać się co rychlej do komenderującego i prosić go o wyjaśnienie co spowodowało władze do alarmowania garnizonu wobec spokojnego już miasta.

Hammerstein u którego znalazła się cała jeneralicja i gubernator Zaleski, oświadczył, że strzały armatnie dane były jako znak alarmu, wywołanego gromadzeniem się oddziałów gwardji, które — według twierdzenia jenerała — miały przybierać wyzywającą postawę. Mianowicie oskarżał jenerał 10 kompanję IV. legji, że stojąc na placu Franciszkańskim nabijała broń w wrogich dla c. k. wojska zamiarach [4]).

Wybranowski dowiedziawszy się o tem posłał natychmiast porucznika Rozwadowskiego i adjutanta Osmólskiego do jeneralnej komendy z zapewnieniem, że kompanja ta żadnych złych zamiarów nie miała, że już została ulokowaną w Rynku — a równocześnie wysłał adjutanta Kabata do komendy placu i do Hammersteina z raportem, jak i gdzie są ulokowane gwardje, tudzież z zapewnieniem, że użyte one zostaną tyko do utrzymania porządku w mieście. Rozkazy, jakie wydał Wybranowski, były następujące:

1. Aby gwardje zamknęły ulice prowadzące do rynku i kamienice przechodnie;

2. aby każdego do rynku wpuszczano a nikogo nie wypuszczano;

3. by wszystkie kamienice i sklepy zamknięto, a gwardja aby ich całości strzegła (zwłaszcza sklepy żelazne);

4. polecił oddziałowi strzelców z kapitanem Kulczyckim na czele obronę warsztatów rusznikarza Wiśniowieckiego. Rozesławszy nadto patrole udał się Wybranowski do legji akademickiej, ktora zebrała się licznie i zdradzała wielkie rozdrażnienie.

(C. d. n.)

---

[1]) Z pamiętników pana T., członka G. N. i wydziału bezpieczeństwa w roku 1848.

[2]) Wysłobocki nazywa go podpułkownikiem a był jednak majorem i tak tytułuje go dalej w raporcie W.

[3]) Nazywał się Niemetz v. Elbenstein.

[4]) Była to nieprawda o czem Hammerstein doskonale wiedział. Kompanja ta zostająca pod komendą Tytusa Henryka Peszyńskiego zebrała się istotnie na placu Franciszkańskim, gdzie było wyznaczone jej na wypadek alarmu miejsce. Kompanja zachowała się zupełnie spokojnie, natomiast wojsko prowokująco. Gdy kapitan na pytanie patroli wojskowych: „Kto idzie?" odpowiadał: „Gut Freund" artylerzyści wołali: nieprawda to nieprzyjaciel. Zresztą Peszyński natychmiast się cofnął z placu Franciszkańskiego na Rynek i obsadził przejście od Ruskiej ulicy. Dopiero, gdy tu stał, dały się słyszeć owe trzy strzały, o których Peszyński pisze, że „rzuciły dwa następnie po sobie idące naboje kartaczowe, które przed frontem kompanji mojej bez uszkodzenia padły. Padł i trzeci strzał armatni, lecz ładunek strzału tego, jeżeli był, gdzieś w inną stronę upadł".

Dobra i Smutku, na domiar nieszczęścia danem jej było umrzeć z ręki morderczej.

Listy z kraju.

Bochnia 13 września. *(Wystawa płodów rolniczych. — Wiec rolniczy).* Staraniem zarządu powiatowego kółek rolniczych, w dniach 14, 15 i 16 września b r. odbędzie się w realności towarzystwa „Sokół" w Bochni powiatowa wystawa płodów rolniczych, ogrodniczych i pszczelniczych. Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 14 września o godzinie 10 rano. W drugim dniu wystawy odbędzie się na placu wystawy o godzinie 1 po południu wiec rolniczy z następującym programem: 1) zagajenie przewodniczącego, 2) referat ks. Zygmunta Migdała o kasach Raiffeisena, 3) referat p. Fr. Jachyma o gospodarstwie włościańskiem wogóle, a w szczególności o chowie bydła, 4) referat p. Franc. Zawiszy o użyciu nawozów sztucznych, 5. wybór delegatów na ogólny zjazd kółek rolniczych do Lwowa, 6. referat p. Andrzeja Tepera ze Szląska o tamtejszych stosunkach rolniczych, 7. zakończenie wiecu. Po wiecu odbędzie się rolnicza loterja fantowa, podczas której przygrywać będzie muzyka salinarna. W trzecim dniu wystawy, tj. w piątek dnia 16 września o godzinie 3 po południu, odbędzie się rozdanie nagród wystawcom, poczem nastąpi zamknięcie wystawy. Wstęp na plac wystawy 10 ct., dla członków kółek rolniczych wstęp wolny. Los na loterję fantową 5 ct.

Śniatyn 14 września. *(Wybory w Sokole).* Na walnem zgromadzeniu „Sokoła" śniatyńskiego wybrany został przewodniczącym dr. Mikołaj Krzysztofowicz, zastępcą dr. Ciszka. Po wyborze bardzo podniośle przemówił ks. kan. Fiszer, poczem na wniosek jego przez powstanie uczczono zasługi poprzedniego przewodniczącego p. Bilińskiego

Sambor 14 września. *(Zgromadzenie Tow. im. Kaczkowskiego).* Dnia 8 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie tow. im. Kaczkowskiego. Zjechało się bardzo wiele inteligencji i księży ruskich z rodzinami, włościan było tak mało, że gubili się między inteligencją. Przewodniczył ks. Kałużniacki. Zgromadzenie było bardzo burzliwe. Nie mówiąc już o tem, że ciskano gromy na fonetykę, w której moskalofile widzą przyczynę wszystkich nieszczęść narodu ruskiego, charakterystyczne jest, że tak księża, jak włościanie zarzucali wydziałowi ospałość, zaśniedzenie, brak poczucia świadomości narodowościowej, a to z tej przyczyny, że lokuje gotówkę nie w ruskich lecz polskich instytucjach. Nadto domagano się, ażeby nie ograniczać całej działalności na frazeologji i wydawaniu broszur, ale żeby na wzór „Proświty" podnosić włościan ekonomicznie i postarać się o wędrownych nauczycieli gospodarstwa. Wniosek ten, postawiony przez ks. Wołoszynowicza z Lubaczowa wywołał burzę. Przeciwnicy „Proswity", podnieśli przeciw niej mnóstwo zarzutów, a między innemi jakoby ona korzystała z funduszów rządowych. Przewodniczący zaś wyraził się, że „Proświta" pobiera subwencję z Rosji. To oburzyło uczestników, przewodniczącemu powiedziano, że niema pojęcia o parlamentaryźmie, poczem tenże z prezesowstwa ustąpił, a wniosek ks. Wołoszynowicza przeszedł. *Diło* pisze, że cała ta afera okryła hańbą tow. im. Kaczkowskiego. Wieczorem odbył się bal.

Sassów 14 września. Od niedzieli miasteczko nasze przybrało wygląd żałobny, dając wyraz głębokiemu i prawdziwemu żalowi, po stracie cesarzowej. Wszędzie w całem miasteczku powiewają żałobne chorągwie. Dziś odbyły się żałobne nabożeństwa w kościele i cerkwi, dokąd spieszyły tłumy ludzi, prosić najwyższego o siły i zdrowie dla najukochańszego monarchy do zniesienia tego strasznego ciosu. *(x.)*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 17 września.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Sobota (17): Lamberta biskupa. Wschód słońca o godzinie 5 minut 46, zachód o godzinie 6 minut 2.

Godność podkomorzego otrzymał p. Andrzej Przybysławski, porucznik 5. pułku dragonów.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kalkulanta rachunkowego Edwarda Nowaka, praktykantem rachunkowym. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Józefa Zubka, Stanisława Nowaka, Andrzeja Jurcę, Kazimierza Ludwika Łacheckiego, Tadeusza Stanisława Paszkiewicza, Janusza Oława Aleksandra Dunin Wąsowicza-Połotyńskiego, Antoniego Neusera, Józefa Kolbusza, Jana Tenczyna, Władysława Sentka i Tadeusza Iskrzyckiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Maurycego Federa z Chrzanowa do Złoczowa i Józefa Stroińskiego z Tarnopola do Przemyśla, jako też asystenta pocztowego Juljusza Głodzińskiego z Sanoka do Brodów (miasta).

Z izby handlowej i przemysłowej. Nadzwyczajne posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbyło się onegdaj o godzinie 7. wieczorem. Członkowie stawili się licznie, wszyscy w strojach żałobnych. Po stwierdzeniu kompletu, zgromadzeni powstali, a prezydent izby dr. Marchwicki przemówił w te słowa:

„Świetna izbo! Jak gdyby piorun z jasnego nieba spadła na nas wiadomość o śmierci najjaśniejszej pani, pogrążając najukochańszego naszego cesarza, dom cesarski, wszyskie ludy Austrji — więcej, całą cywilizowaną ludzkość w najgłębszej żałobie. Cios nikczemnego mordercy przerwał nić życia najszlachetniejszej istoty, która kiedykolwiek na cesarskim zasiadała tronie, a gdy się zapytamy, gdzie powody tej zbrodni — odpowiedzi znaleść nie potrafimy.

Czyliż na świecie tym nic już niema dosyć uświęconego, czyliż dobroć nieskończona, miłosierdzie bezgraniczne nie wystarczają, aby wzbudzić poszanowanie, zdolne powstrzymać rękę nawet najpotworniejszego zbrodniarza? Któż ze śmiertelnych miał większe prawo do czci świata całego, jak nasza cesarzowa, której życie było odźwierciedleniem najwyższych boskich i ludzkich cnót, której miłość dla ludów swoich była tak potężnym łącznikiem z panującym domem, że w chwili tej żałoby od pałaców do chat ubogich, od gmachów fabrycznych do skromnej izby rękodzielnika, wszędzie, gdzie tylko ludzkie bije serce, wszędzie rozpacz, żal i łzy.

Niechaj wyraz tych uczuć dobiegnie do najukochańszego monarchy, niechaj najmiłościwszy cesarz wie, jak dalece jego boleść jest boleścią naszego całego narodu i że otaczając najdostojniejszą jego osobę najgorętszą miłością, wszyscy pragniemy spłacić choć w części dług nigdy niewygasłej wdzięczności naszej, a błagając Najwyższego, aby dodał najjaśniejszemu panu sił do zniesienia tego nowego, a tak strasznego krzyża, pragniemy, aby w miłości i zgodzie swoich ludów znalazł pociechę w swojej boleści, ulgę w swoich cierpieniach.

Tem pragnieniem przejęte są serca nas wszystkich dlatego pozwolicie mi panowie udać się do jego eksc. pana namiestnika z prośbą, aby wiadomość o tej żałobnej manifestacji lwowskiej izby handlowej i przemysłowej do stóp tronu podać raczył".

Wniosek ten izba jednomyślnie uchwaliła, poczem p. prezydent podał jeszcze do wiadomości, że osobna deputacja izby we wtorek składała kondolencję w ręce namiestnika i że izba wiedeńska imieniem wszystkich izb przedlitawskich wspólny wieniec złoży na trumnie cesarzowej. Na tem posiedzenie zamknięto. Protokół wczorajszego posiedzenia na wieczną rzeczy pamiątkę podpiszą wszyscy członkowie izby. W sobotę, jako w dzień pogrzebu cesarzowej, biura izby handlowej i przemysłowej na znak żałoby będą zamknięte.

Zarząd główny towarzystwa „Szkoły ludowej" odbył dnia 9 września posiedzenie, na którem rozpatrywał następujące sprawy: Przyjął do wiadomości sprawozdanie dyrekcji szkoły polskiej w Białej, z którego wynika, iż do dziś dnia uczęszcza na naukę we wszystkich klasach 358 dzieci płci obojej, z czego na klasę pierwszą przypada dzieci 119, na drugą 121, na trzecią 62, a na czwartą 56. Wobec takiego przepełnienia dwóch klas niższych, nauka w nich została podzieloną na 2 oddziały, prowadzone przez jednego nauczyciela. Ten stan rzeczy wszakże musi być zmienionym, zarówno bowiem nauczyciele, jak i dziatwa cierpią na tem. Wobec tego uchwalono zamianowanie jeszcze 2 sił nauczycielskich, a mianowicie 1 nauczyciela starszego i 1 nauczycielki młodszej. Na nauczyciela starszego uchwalono powołać p. Rysiewicza, nauczyciela z Nowego Targu, do zamianowania nauczycielki upoważniono prezydjum. Uchwalono ryczałt w kwocie 300 zł. na opał, oraz inne potrzeby szkolne do rozporządzenia dyrekcji szkoły bialskiej. Uchwalono poczynić starania o ufundowanie stypendjów dla dziatwy uczęszczającej do szkoły w Białej Wreszcie postanowiono zakupić wskazaną przez dyrekcję szkoły liczbę egzemplarzy książek dla ubogiej dziatwy, na co zebrano zaraz na posiedzeniu zarządu 26 zł. Uroczystość poświęcenia szkoły w Białej uchwalono odbyć w połowie października. Wreszcie na wniosek p. Brzezowskiego postanowiono zająć się energicznie agitacją w celu jednania członków towarzystwa.

OO. Salezjanie w Galicji. *Ruch katolicki* donosi, iż niebawem powstanie pierwszy zakład OO. Salezjanów na polskiej ziemi, w Oświęcimiu. W tych dniach przybył w tym celu z Turynu jeden z OO. Salezjanów. Polak, który ma odebrać ruiny klasztoru podominikańskiego w Oświęcimiu, wykupione ze składek, zbieranych przez ks. Knycza. Pozostaje jeszcze dług do spłacenia około 2000 zł. Ruiny wykupiono za 16.000 zł. Z wiosną OO. Salezjanie rozpoczną budowę kościoła N Marji Panny Wspomożenia wiernych, który będzie jednym z najwspanialszych kościołów w Polsce, oraz zakład przy kościele księdza Bosko. Na spłacenie długu i budowę nowego schroniska będą zbierać składki.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Jeżowa w pow. jaworowskim p. Szymonowi Katyllowi, inżynierowi wydziału krajowego, w uznaniu zasług położonych przy budowie dróg w tamtych stronach.

Letarg. Pod obserwację lekarzy odesskich oddano 15-letniego Bolesława Tkacza, zapadającego co cztery doby w głęboki sen. Gdy się obudzi, spożywa obiad i znów zasypia na okrągło 96 godzin. Już jako 12-letni chłopak zapadł on był w letarg, w którym pozostawał bez przerwy 26 dni.

Policja podgórska aresztowała onegdaj byłego lokaja, Ludwika Ciurę z Bochni, lat 57 liczącego, zamieszkałego przy ulicy Florjańskiej l. 7, zajmującego tam dwa pokoje i kuchnię, żonatego, który przebrany za zakonnika ze Zgromadzenia OO. Bernardynów, obchodził Podgórze, wyłudzał tam datki, jako kwestarz, a nawet uczył kobiety modlitw, za co zbierał obfite nagrody. Ciura posługiwał się świadectwem sfałszowanem ks. gwardjana Dankiewicza z Leżajska i miał puszkę zamykaną, do której zbierał składki na kościół w Leżajsku, a które sobie przywłaszczał.

Kwiaty w teatrach. Dyrekcja teatrów rządowych warszawskich zawiadomiła reżyserów wszystkich trzech scen, że bukiety i kwiaty mogą być podawane artystom i artystkom, grającym role pierwszorzędne, tylko z wiedzą właściwych reżyserów. — Kwiaty dla osób, grających role drugorzędne, pod żadnym pozorem dopuszczane być na scenę nie powinny.

Samobójstwo. Onegdaj około godziny 8 wieczorem przyszedł do łazienek Djany przy ulicy Słowackiego jakiś młody, przystojny brunet, elegancko odziany mężczyzna i zażądał pokoju z dwiema wannami. Służba wskazała mu żądaną kabinę i przygotowała kąpiel. Po chwili jednak zaalarmowały cały zakład kąpielowy dwa strzały rewolwerowe, jeden po drugim, których odgłos wychodził z kabiny owego bruneta. Wywalono drzwi i oczom przybyłych okropny przedstawił się widok. Na dywanie, tuż przed wanną leżał nieszczęśliwy, do pasa całkiem obnażony, zbroczony krwią, ciekącą z rany w podpiersiu i drugiej w skroni; tuż obok niego leżał dymiący się jeszcze rewolwer. Nieszczęśliwy żył jeszcze, lecz zawezwana stacja ratunkowa nie mogąc już nic pomódz odesłała go do szpitala. W drodze do szpitala skonał jednak.

Bliższych danych co do sposobu odebrania sobie życia dojść nie zdołano. Zdaje się jednak, iż pierwszy strzał wymierzony był w skroń, ponieważ jednak śmierć natychmiast nie nastąpiła, prawdopodobnie skierował rewolwer w okolicę serca, lecz ręka odmówiła już posłuszeństwa i strzał padł w podpiersie.

Przybyły po chwili komisarz policji des Loges znalazł bilet wyzytowy: „Emil Wysiatycki", z następującej treści dopiskiem, napisanym atramentem: „Proszę przy zawiadamianiu mej matki postąpić z możliwą ostrożnością i naprzód przygotować ją na wiadomość. List dla matki — w mojej szafie — w czarnym surducie", poczem dopisano ołówkiem: „Klucz przy mnie".

Dwóch panów znajomych nieszczęśliwego i jego rodziny podjęło się zanieść tę smutną wieść matce staruszce, która niczego się nie spodziewała. Natychmiast pojechała do szpitala, pod bramą którego dopiero dowiedziała się o faktycznym stanie rzeczy. Rozpacz jej nie miała granic, a widok tej matczynej boleści wzruszyćby musiał najzimniejsze serce. Po godzinie lamentów zdołano ją uspokoić, oraz po wielu biurokratycznych, wprost prawie nieludzkich ceregielach, dozwolono odwieść zwłoki denata do pomieszkania prywatnego.

Powody samobójstwa są zupełnie nieznane, nawet domysły są wykluczone, gdyż śp. Wysiatycki posiadał swój znaczny majątek, był bardzo dobrym synem, cieszył się ogólną sympatją w sferach towarzyskich. Że się z zamiarem samobójstwa nosił już poprzednio, wskazuje na to bilet pisany atramentem, oraz i to, co obiega w formie pogłoski, że w dniu krytycznym odesłał swej narzeczonej pożyczoną od niej książkę do czytania, usprawiedliwiając się przed matką, że musi wyjechać. Nieszczęśliwy oprócz staruszki matki, pozostawił jeszcze siostrę.

W zamiarze samobójczym usiłowała się onegdaj popołudniu otruć ośmnastoletnia panienka, manipulantka przy administracji podatków, Helena Gobieńska, zamieszkała przy rodzicach w domu przy ul. Kurkowej l. 7. Wezwano do niej stację ratunkową, lecz nie wiele mogła pomódz, gdyż zrozpaczona, nie chciała powiedzieć, jakiej zażyła trucizny, wobec czego lekarz dyżurny musiał się ograniczyć na zastosowaniu problematycznych tylko środków, nie mogąc użyć stosownego antidotum. Desperatka na wszelkie perswazje odpowiadała jedynie słowami: „Ja umrzeć muszę — kocham — umrzeć muszę!"

Kościotrupa kobiety znaleziono przy kopaniu pod fundamenta przy ul. Łyczakowskiej l. 97. Na szyi kościotrupa były koraliki szklane niebieskie. — Według orzeczenia komisji lekarskiej jest to kościotrup dziewczyny lat około 18, który został zakopany przed stu laty.

Ofiara lwowskiego budownictwa. Onegdaj po południu wpadła służąca Anastazja Potocka z 3-miesięcznem dzieckiem stróża Czyża, do budującego się dołu kloacznego w realności Henryka Müllera na ul. Krzyżowej l. 19. Upadające dziecko w powietrzu niemal pochwycił robotnik tam pracujący, Potocka jednak wpadła do dołu i ciężko się potłukła. Wezwana stacja ratunkowa skonstatowała u obu ofiar prócz silnego potłuczenia, także wstrząśnienie mózgu.

Nieznajoma żydówka przybyła onegdaj około godz. 6 wieczorem pociągiem nadchodzącym z Brodów zmarła wczoraj nagle na dworcu kolejowym Podzamcze. W kuferku, który miała z sobą znaleziono książeczki oszczędnościowe Banku hipotecznego, opiewające na imię Peczenik, oraz list pod adresem Diany Tauber. Powodem nagłej śmierci jest prawdopodobnie atak sercowy.

Oszukańczego ajenta handlowego Hermana Feuera z Wiednia, za którym rozpisano listy gończe za cały szereg oszustw, popełnionych na szkodę grossistów wiedeńskich, aresztował onegdaj popołudniu we Lwowie na ulicy Kazimierzowskiej ajent policyjny Günsberg.

Tyfon. Z Yokohamy telegrafują, że skutkiem onegdajszego tyfonu zginęło 250 ludzi. Cała okolica stoi pod wodą.

Zmarli:

W Krakowie, Teofil Bieńkowski, uczestnik powstania styczniowego, lat 69.

W Skale, Emil Janowski, em. zarządca lwowskiego magazynu tytoniu.

Władysław Spansta, właściciel dóbr Kotowanie koło Sambora, zmarł tamże w 51 roku życia, dnia 1 września b. r. Ś. p. zmarły był bratem śp. Bolesława, znanego publicysty lwowskiego, a sam studjował z zamiłowaniem łowiectwo polskie, ogłaszając bardzo cenne prace w „Łowcu". Podczas ostatniej wystawy krajowej zorganizował oddział łowiecki, jako referent tego działu. R. i p.

Notatki literackie i artystyczne

Lourdes, Paral le Monial i Fryburg szwajcarski; z bezpośrednich wrażeń opisał ks. dr. Juljan Bukowski. Kraków w drukarni Czasu. Mała rozmiarami, ale każdego katolika interesująca swą treścią, broszura ks. Bukowskiego znajdzie niewątpliwie licznych czytelników. Opisuje on trzy święte miejsca, z których dwa pierwsze poświęcone są czci Matki Boskiej, ostatnie zaś kryje w sobie grób wielkiego bojownika wiary bł. Kanizjusza, którego 300-letnią rocznicę zgonu obchodził niedawno uroczyście cały świat katolicki. Był to jeden z największych szermierzy kościoła w boju przeciw luteranizmowi.

Kilka uwag nad położeniem kraju, skreślił Mieczysław Szczepański. Nakład Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. Ostatni ruch włościański, który objął zachodnie powiaty kraju, dał asumpt autorowi, byłemu posłowi do rady państwa i na sejm krajowy, do wypowiedzenia swych uwag nad obecnem położeniem kraju i co do ewentualnych środków zaradczych. Wiele tam myśli poczciwych i trafnych, słuszna zwłaszcza obrona tak zwanych klas rządzących przed atakami ludowców i skonstatowanie faktu, że klasy te przez ćwierć wieku po ustąpieniu Niemców walcząc o byt i rozwój życia narodowego, musiały na drugim planie pozostawić troskę o byt ekonomiczny. A jednak i na tem ostatniem polu zrobiło się nie mało — i to przy wysileniu owych klas rządzących i ofiarności kraju. Jakkolwiek nie ze wszystkimi poglądami autora godzić się można — owszem w wielu kierunkach przeciw nim wystąpić należy, to jednak ludzie zajmujący się sprawami publicznemi, powinni się z nią zapoznać.

Teatr.

(„H. K. T." dramat w czterech aktach przez Ludomiła Germana, przedstawiony po raz pierwszy na scenie skarbkowskiej dnia 11. września r. b.)

W dziale dramatu zajmują pewne odrębne stanowisko tak zwane sztuki aktualne. Jednakowoż i te, dzielą się jeszcze na dwie kategorje. Jedne mają tylko za zadanie przedstawić — podatnemu w takich razach umysłowi słuchacza, szereg logicznie ugrupowanych faktów i sytuacyj dla wywołania zamierzonego przez autora wrażenia, drugie, obok warunków już przytoczonych, posiadać muszą jeszcze pogłębienie i opracowanie tego rodzaju, aby im one wartość literacką i artystyczną zapewniały. Nie ulega żadnej kwestji, że ostatni utwór p. Germana bezwarunkowo do drugiej kategorji sztuk „aktualnych" zaliczyć należy, to samo zaś wkłada na nas obowiązek sądzenia go nietylko z punktu odbieranych przez słuchaczów wrażeń, lecz także ze stanowiska tegoczesnego poziomu artystycznego.

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru sztuki, zapoznajmy się z jej treścią.

Syn zamożnego obywatela w Poznańskiem, Karol Mielnicki, spędził pierwsze lata młodości po za domem rodzicielskim. Wychowany w szkole wojskowej, został następnie oficerem marynarki niemieckiej, ożenił się wbrew woli rodziny z Niemką, baronówną Elzą Walters i, gdy wreszcie — telegraficznie, z powodu ataku sercowego ojca wezwany — przybywa za urlopem do gniazda, nie jest już prawie Polakiem, a w każdym razie zatracił do pewnego stopnia poczucie krzywd, jakie ojczyźnie jego wyrządzają zaborcy; nie czuje też ani potrzeby, ani ochoty do walki z nim na śmierć lub życie. W domu zastaje on chorego i zagniewanego na siebie ojca, a nadto, ajenta komisji kolonizacyjnej i członka stowarzyszenia hakatystów v. Wirowitza. Do przebłagania ojca, dopomaga mu głównie jego żona, owa Niemka, będąca dotąd kością niezgody między ojcem i synem. Kilka wyrazów wyrzeczonych przez nią po polsku, rozczulają starego pułkownika i jednają go dla syna. Inna jest rzecz z Wirowitzem. Ten zapragnął ożenić się z Zosią Skalińską, wychowanicą starego Mielnickiego. Być może, że do pewnego stopnia zaangażowane są w tej sprawie jego uczucia, w każdym jednak razie, jako główny motyw zamiaru przedstawia się chęć zdobycia tym sposobem dla celów kolonizacji niemieckiej pięknego majątku, stanowiącego posag panny. Za pośrednika używa v. Wirowitz Karola, przyrzekając mu, iż w zamian postara się o zniesienie wyroku skazującego jego ojca za obrazę urzędnika państwowego na kilka dni aresztu. Stary Mielnicki, dumny wiarus dawnego autoramentu i człowiek sercowy, nie przeżyłby poniżenia, jakie go czeka. Wie o tem dobrze Karol i to go skłania, że choć ze wstrętem i niechęcią — przyjmuje narzucone sobie pośrednictwo. Panna wszakże odrzuca propozycję, a w oburzeniu pokazuje drzwi Wirowitzowi. Ten krok jej nie pozostaje bez następstw. Butny Krzyżak, dla dogodzenia uczuciu zemsty, postarał się o to, iż trybunał odrzucił apelację wniesioną od wyroku skazującego na areszt starego Mielnickiego, powoduje aresztowanie Zosi i jej ciotki za nauczanie dzieci języka polskiego, a wreszcie wyrabia rozkaz, mocą którego kuzyn Mielnickich, Galicjanin, Gustaw Mielnicki, w przeciągu dwunastu godzin opuścić musi państwo niemieckie. Grom pada podczas uczty wydawanej przez Sawińskich, najbliższych sąsiadów Mielnickich, a pod jego ciosem umiera stary pan Kazimierz, tknięty ponownym atakiem sercowym. Następujące tak szybko po sobie wypadki, wstrząsają do głębi duchową istotą Karola. Z początku jest niezdecydowany, nie wie sam, co mu czynić wypada: czy ma objąć po ojcu w swe ręce zarząd majątku, czy też wrócić do służby wojskowej, do której przywykł, którą rozumie lepiej, niż obowiązki Polaka na kresach. Ostatecznie jednak, pod wpływem rozmowy z ciotką i Zosią — które tymczasem, za wpływem szlachetnego barona Waltersa, teścia Karola, wypuszczone zostały z więzienia — budzą się w nim z uśpienia ideje, z mlekiem matki wyssane, zaczyna pojmować swoje stanowisko, pisze prośbę o dymisję i staje do walki w szeregach ojczystych.

Jak z treści powyższej widzimy, powinien Karol być główną osią dramatu, w nim bowiem ogniskuje się myśl przewodnia sztuki, hasło do walki nad odrodzeniem się i wytrwaniem, rzucone niby płomień nadziei na tło czarne i ponure.

Ażeby jednak widz wrażenie to w całej pełni mógł odczuwać, musiałby nam autor postać tę nakreślić inaczej. Karol, jakiego w sztuce p. Germana widzimy — w przeciwstawieniu do płytkiego wprawdzie, lecz potężnego swą konsekwencją i poczuciem siły Wirowitza, maleje do roli biernego narzędzia przypadku i rozsądnej perswazji dwu zacnych kobiet. Więcej samodzielności i odporności w charakterze Karola, podnieśćby musiało nietylko naprężenie dramatyczne sztuki, lecz także zainteresowanie się osobą głównego bohatera, gdyż bądź co bądź — powtarzamy — Karol w dramacie p. Germana za takiego uważany być musi. Ani zacny p. Kazimierz, człek szlachetny, lecz żyjący już tylko wspomnieniami i tradycją, ani również zacne ale bezsilne: Jadwiga i Zofja, a już najmniej karykaturalny kuzynek z Galicji, pretensyj do tego rościć sobie nie mogą. Na czele dwóch wrogich sobie, w zaciętej walce zmagających się obozów, stoją: z jednej strony zimny a zaciekły w swej nienawiści, nieubłagany i konsekwentny Wirowitz, z drugiej zaś strony zmuszony jest stanąć na wyłomie — po zdobyciu świadomości własnej i położenia — Karol. Jeżeli zaś, pod koniec sztuki, ów Karol właśnie, chwilowo (zaznaczamy to z naciskiem) panem na placu boju zostaje, to zaiste nie jego to, a co gorsza nie jego nawet szeregów to zasługa, lecz opatrzności uosobionej w postaci br. Waltersa. „Za nami siła!" woła v. Wirowitz do Karola. „Lecz za nami prawo!" odpowiada mu ten ostatni. Te dwa frazesy nie zamykają jednak sztuki, ani nie oddają jej myśli. Prawo — do dalszego rozwoju i życia, może mieć tylko to społeczeństwo, które tego prawa jest godne. A jakież jest to społeczeństwo polskie w sztuce p. Germana? Niedołężny, zdziecinniały napoły starzec (Kazimierz Mielnicki), dwie zacne, lecz bezsilne kobiety (Zofja i Jadwiga), jedna trzpiotowata i bezmyślna zalotnica (Sawińska), utracjusz (Sawiński), pijak (Bożewski), zdegenerowany i zblazowany młodzieniec (Gustaw) i wreszcie — bezbarwny bohater. Karol... Jeżelibyśmy nawet nie wychodzili z założenia, że w

---

(11)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Nagle, już po rozpoczęciu narad spostrzegłem wchodzącego Sewerka Pstrągowskiego. W pierwszej chwili nie spostrzegł on mnie, ale ja jego od razu poznałem. Zmienił się był nie wiele, tylko mu wyrosły były jeszcze nie wielkie wąsy i nosił rzadkie, płowe bokobrody. Ośmielony przez Artura, nie siedziałem za stołem przeznaczonym dla dziennikarzy, tylko zająłem miejsce pomiędzy Arturem a panem Ignacym. Pomimowoli wpatrywałem się uparcie w twarz Sewerka; cały rój wspomnień ogarnął mnie i zawojował od razu cały mój umysł.

Nie słuchałem mądrych dowodzeń głośnych i sławnych mowców, obcemi dla mnie były te palące kwestje ekonomiczne, o których miano dziś decydować — patrzyłem na Sewerka i stawała mi przed oczyma młodość nasza, pierwsza młodość pełna czaru, pełna złudzeń, przetykana złotą przędzą szczerej, prawdziwej poezji. Gdyby nie publiczne zebranie i nie tłum nieznajomych ludzi, byłbym się zerwał z mego miejsca i biegł do Sewerka uściskać go i z gorączkowym pośpiechem przypominać mu ubiegłe lata, lata rozgraniczające nasze dzieciństwo od młodości. Magnetyczna siła mego wzroku była tak potężna, że Sewer uczuł moje spojrzenie i kilka razy rzucił okiem w moją stronę, widocznie nawet starał się przypomnieć mą twarz, ale na próżno, bo zawsze odwrócił się obojętnie i z przykrością czułem, że nie może sobie mnie przypomnieć. Nie brałem mu nawet tego za złe — tyle lat niewidzenia się, mogło w jego pamięci zatrzeć moje rysy, mogłem wreszcie zmienić się znacznie od tego czasu.

Po skończeniu jednego z ważniejszych przemówień wszyscy powstali i potworzyły się były małe grupy, w celu naradzenia się jak wotować nad jakimś ważnym wnioskiem. Skorzystałem z tej chwili i zbliżyłem się do Sewera. Popatrzył na mnie chłodno, ale ciekawie, dotychczas widać nie przypomniał sobie, kim ja być mogę.

— Nie poznajesz mnie? — spytałem cicho.

— Z kim mam przyjemność? — odrzekł zimnym, ale szablonowo grzecznym głosem.

Wymieniłem moje nazwisko.

Błyskawica radości przemknęła po jego twarzy, błysnęła, ale wnet znikła; widocznie wyćwiczony był doskonale w ukrywaniu swych uczuć i wrażeń. Dostrzegłem jednak owo mgnienie oka trwające przyjazne spojrzenie i rozradowało mnie ono, ścisnąłem go serdeczniej za rękę, czułem, że serce mi mięknie zupełnie.

— Czy zawsze mieszkasz na Podolu. w proskirowskim powiecie? Co cię tu sprowadza? Co tu porabiasz? — rzucił kilka pytań, jedno po drugiem, nie czekając zupełnie mojej odpowiedzi.

Każde z tych pytań żarem na mnie spadało, więc on nic nie wiedział o mojem obecnem położeniu, więc on myśli, że ja dotychczas należę do „uprzywilejowanej warstwy", że sprzedaję pszenicę, mam konie wierzchowe, jeżdżę po polowaniach i umizgam się do panien.. I nagle jak olśniewająca i oślepiająca błyskawica, przemknęła w mej głowie myśl: „A może on dowiedziawszy się, że dziś jestem najzwyklejszym współpracownikiem dziennikarskim, może on nie zechce nawet poznawać mnie więcej. Z gorączkowym więc pośpiechem zacząłem go obznajamiać z dzisiejszem mojem położeniem i przyczynami, które mnie do niego doprowadziły. Mówiąc to, wpiłem swe źrenice w jego twarz i starałem się czytać myśli jego do najskrytszych kryjówek duszy... I odkryłem dwa wrażenia, które słowa moje nań wywierały, pierwsze znudzenie, drugie obawy o to, żeby m nie zażądał od niego pomocy pieniężnej. Wzdrygnąłem się i nagle mówić przestałem.

On spojrzał na mnie swym zmęczonym wzrokiem i odrzekł uśmiechając się ironicznie:

— Zwykłe dzieje, każdego z nas spotkać to może, tylko nie każdy znajdzie umieszczenie w redakcji... Życzę powodzenia i szczęścia... Kto wie, może Sienkiewiczem jeszcze zostaniesz... Do widzenia!... Mieszkasz tu, to może się gdzie spotkamy.

Ostatnie słowa wymówił zimno, lodowato, tak, że zmroziły mnie one do szpiku i odebrały zupełnie ochotę do nowych spotkań.

Wyszedłem z posiedzenia tego przed końcem, a spieszyłem do domu tak, jakby gonił mnie najzacieklejszy wierzyciel. W duszy czułem gorycz i okropne zniechęcenie do życia i gdybym był wówczas cośkolwiek napisał, to utwór ten możnaby było używać jako truciznę na muchy. Pamiętam, że spotkanie to z dawnym kolegą było ostatnią kroplą, przepełniającą pełną czarę zmartwień i boleści; tego samego wieczoru dostałem gorączki i zapadłem na silną influenzę, grasującą podówczas epidemicznie we Lwowie... Gdy po kilkunastu dniach, podniósłszy się z choroby blady i wymizerowany, wyglądający zupełnie na polskiego literata, wlokłem się do drukarni dla robienia korekty, spotkałem Sewera. Wychodził z hotelu Żorża poświstując jakąś wesołą arję z modnej operety. Gdy mnie spostrzegł, odwrócił nagle oczy w przeciwną stronę i udał, że mnie zupełnie nie widzi, lub nie poznaje.

To mnie nawet już nie zmartwiło, przeszedłem obojętnie obok, nie mrugnąwszy nawet doń okiem. Od tej chwili Sewer Pstrągowski przestał dla mnie istnieć na świecie.

Jednakowoż miałem się z nim jeszcze kilka razy spotkać w życiu.

* *

Wszystko na świecie musi mieć swój koniec. Tak samo było i z moją ówczesną niedolą.

Serdeczna dłoń kochających krewnych wyciągnęła mnie z tego deptaka dziennikarskiego, gdzie marnują się i giną rokrocznie liczne talenty literackie. Znalazłszy się znowu na wsi wśród zielonych łąk i lasów, wśród pozłocistych łanów pszenicy, odżyłem, odetchnąłem swobodnie, a nauczony doświadczeniem, zabrałem się gorąco do pracy. Nie gnębiły już mnie wśród bezsennych nocy mary, nakazujące dorównywać Sienkiewiczowi, lub komu bądź innemu, albo nawet przyćmiewać ich sławę; zrozumiałem, że „każdy ptak tak śpiewa, jak mu dziób wyrósł", zacząłem więc pisać „na własną nutę" i ostatecznie nie źle mi poszło. Kilka noweli i powieści w krótkim czasie wydrukowały najpoważniejsze polskie pisma... Szło mi znowu... I miałem znowu i konie wierzchowe i strzelby angielskie, a przyjechawszy do miasta, czytałem w dziennikach, że „nasz znany i ceniony powieściopisarz i nowelista bawi w naszym grodzie".

(Dokończenie nastąpi).

ten sposób dobrane towarzystwo nie może być wyrazem objektywnego zapatrywania na stosunki w Poznańskiem, mimo to musimy zrobić poważny zarzut autorowi z powodu, że stawiając na scenie po jednej stronie prawie wszystkie warstwy społeczne z wrogiego nam obozu, bo nawet żandarmów i lokaja niemca zjadającego chleb w polskim domu, a służącego w danym razie tylko sprawie „swoich", odmalował nam z drugiej tylko jedną klasę naszą i to — w barwach nietylko za ciemnych, lecz powiedzmy wprost nieprawdziwych, bo przecież nikt przypuszczać nawet nie będzie, ażeby cała szlachta poznańska była tego pokroju jak jej przedstawiciele w sztuce p. Germana. Gdzież jest wreszcie **lud** poznański? Wszakże on od tak dawna i tak wytrwale walczy o swoje prawa... Jesteśmy przekonani, że gdyby p. German wciągnął był do odmalowanej przez się walki w równej mierze ze szlachtą także i **lud** poznański, sztuka jego zyskałaby była przez to wiele i na wartości i na prawdzie, w każdym zaś razie, po ostatniem zapadnięciu zasłony, nie opuszczalibyśmy teatru pod tak... deprymującem jak teraz wrażeniem.

Wypowiedziawszy te ogólne uwagi w sztuce, stwierdzić musimy, że budowa jej nie pozostawia pod względem technicznym nic do życzenia. Djalog w niej nader poprawny, akcja płynie i rozwija się równo i logicznie, a sytuacje niektóre, świetnie są obmyślane i efektowne. Pomijając też drobne usterki (jak naprzykład: nienaturalnie kaznodziejski ton przemowy Zosi do Wirowitza, zanadto melodramatyczną — jak na sztukę „serjo" — scenę śmierci starego Mielnickiego i wreszcie dość częste tyrady polityczne na scenie, przypominające żywo artykuły dziennikarskie), przyznać należy, że w ostatniej sztuce p. Germana zyskała nasza scena w każdym razie dzieło nieposledniej wartości.

W wykonaniu wzięły udział prawie wszystkie wybitniejsze siły naszego teatru, całość więc (naturalnie z wyjątkami, bo bez tych nigdzie się obejść nie może), przedstawiła się zupełnie poprawnie. Prym wziął przed wszystkimi p. **Żelazowski**. Jego Wirowitz był postacią z jednej wykrzesaną bryły, silną swą butą i bezwzględnością, imponującą nawet wtedy, gdy ją nienawidzić potrzeba. Talent artysty zajaśniał tu w całej pełni. Bardzo dobrze odegrał Karola p. **Hierowski**, czego natomiast nie możemy wcale powiedzieć o pani Jastrzębiec-**Złobickiej**, występującej w roli Zosi Rola ta przechodzi stanowczo siły utalentowanej zresztą skądinąd artystki, wymaga bowiem znacznego zasobu dramatycznej ekspresji i umiejętności dokładnego i właściwego modulowania głosu, czego artystce brak jeszcze Rolę tę grać była powinna — naszem zdaniem pani Stachowiczowa, lub pani Żelazowska, naturalnie, o ileby znaleziono drugą artystkę, którąby tak świetnie jak pani **Żelazowska** właśnie odtworzyła rolę trzpiotowatej i pustej, choć niepozbawionej zupełnie kapryśnego wdzięku pani Sawińskiej. Panie **Cichocka** i **Czaplińska**, tudzież pp. **Chmieliński**, **Wostrowski** i **Jaworski**, czynili co mogli. Wybornym w epizodycznej rólce Bożewskiego był p. **Feldman**.

Za nader staranne wystawienie sztuki, należy się także zasłużone uznanie dyrekcji. *i. k.*

✝

CESARZOWA ELŻBIETA.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Bern 15 września. Zwłoki cesarzowej Elżbiety przyjmowano wszędzie z objawami głębokiej czci. W Lozannie, gdzie pochód zatrzymał się 15 minut, dworzec zupełnie zamknięto. Na dworcu zebrali się tylko przedstawiciele władz kantonalnych i miejskich. Uderzono we wszystkie dzwony. Tak samo przyjęto zwłoki we Fryburgu. Dzwon katedry św. Mikołaja dzwonił jeszcze przez 15 minut po odjeździe pociągu. W Bernie zatrzymał się pociąg przez pięć minut. Na dworcu zebrały się władze i uwierzytelnieni przedstawiciele obcych mocarstw. Austro-węgierska kolonja, oraz bawiąca tu żona b. austro-węgierskiego posła baronowa Seiler, złożyła wieniec na trumnie.

Wiedeń 16 września. Na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg wiozący zwłoki, była zebraną liczna publiczność, która chciała cesarzowej złożyć po raz ostatni swój hołd.

W stolicach krajów (Salcburgu, Lincu) oczekiwali na dworcu przybycia pociągu szefowie kraju, kler, oficerowie, urzędnicy i korporacje. We wszystkich miastach, w których są garnizony, ustawione były na dworcach kompanje honorowe. Wszędzie zasypywano pociąg wieńcami.

Dygnitarze wyrażali wielkiemu ochmistrzowi dworu cesarzowej, hr. Ballegarde, swe serdeczne współczucie. Publiczność wszędzie była głęboko poruszona i wielkim smutkiem przejęta. Wzdłuż dworca i szyn po za nim się ciągnących, stały wszędzie w długim szpalerze tłumy publiczności. Wszystkie miasta przybrały żałobę, we wszystkich wjeżdżający pociąg witały dźwięki dzwonów; sklepy wszędzie były pozamykane.

Wiedeń 16 września. Przeniesienie zwłok cesarzowej z dworca do kaplicy zamkowej dało powód miastu i jego mieszkańcom do złożenia wspaniałego hołdu cesarzowej. Pełen smutku i jakiejś dziwnej, niezwykłej powagi obraz, który przesunął się przed oczami patrzących przy zapadającej nocy, pozostanie na zawsze niezapomnianym dla tych setek tysięcy, które nie tyle z ciekawości, o ile ożywione życzeniem oddania cesarzowej ostatniej posługi, zaległy wszystkie ulice, któremi miał iść orszak pogrzebowy, tak szczelnie, iż zaledwie tłumy te pomieścić się mogły. Każdy chciał być świadkiem przeniesienia zwłok nieszczęśliwej, podstępnie zamordowanej monarchini.

Dekoracja żałobna miasta wspaniała.

Gdy pociąg wiozący zwłoki cesarzowej wjechał na peron, ustawiona tam kompania honorowa oddała przy przytłumionym werblu bębna przepisane honory, poczem kamerdynerzy pokojowi i lokaje przyboczni wyjęli trumnę z wagonu i przenieśli ją do salonu dworskiego zamienionego na kaplicę. Tu złożono trumnę na katafalku, obok którego ustawili się gwardziści i paziowie. Dwór klęczał na przygotowanych dla niego klęcznikach i odmawiał ciche modlitwy. Ceremonji pokropienia zwłok dokonał proboszcz zamkowy ks. Mayer. Wśród wielkiej ciszy, która zapanowała, gdy kapłan kazał odmówić modlitwy za duszę zmarłej cesarzowej, słychać było łkanie hr. Sztaray i innych dam dworu.

Na dworcu kolejowem kolei zachodniej na przybycie zwłok oczekiwali między innymi burmistrz m. Wiednia dr. Lueger z obu wiceburmistrzami Strobachem i Neumayrem, około półtora tysiąca oficerów najrozmaitszych rang, damy pałacowe: hrabiny: Thun i Szechenyi, baronowa Walterskirchen, księżna Hohenlohe i hr. Majlath. Po obu stronach szyn 500 sług kolejowych z zapalonemi pochodniami w ręku tworzyło szpaler. Na ulicach, któremi szedł orszak żałobny, na latarniach gazowych umieszczono inne palniki, tak, że latarnie te paliły się jak gazowe pochodnie.

Gdy pochód przybył do zamku cesarskiego przed schody ambasadorskie, kamerdynerzy zdjęli trumnę z rydwanu i zanieśli ją do kaplicy zamkowej. Na przybycie zwłok w zamku oprócz cesarza oczekiwali: arcyksiążę Franciszek Salwator z żoną arc. Marją Walerją, córką cesarzowej, książę Leopold bawarski z żoną Gizelą, córką cesarzowej, książe bawarski Jerzy, arcyksiążę Józef August.

Gdy dano znać, iż pochód żałobny przybył już na podwórze szwajcarskie cesarz w wymienionymi wyżej członkami swej rodziny udał się ze swych pokojów do kaplicy zamkowej, gdzie ponownie odbyła się ceremonja pokropienia zwłok. Podczas tej ceremonji cesarz i obie jego córki arcyksiężna Marja Walerja i księżna Gizela gorzko płakali.

Otwierało go dwóch nadwornych giermków z pochodniami, dalej szwadron kawalerji, jeździec dworski, dwukonny pojazd dworski ze starszym komisarzem nadwornym, dwukonny pojazd dworski o czterech siedzeniach z kamerdynerami, jeździec dworski, komisarz dworski konno, dwóch nadwornych giermków konno z latarniami, sześciokonny pojazd dworski na cztery siedzenia z damami dworskiemi cesarzowej i obu podkomorzymi, (na każdym stopniu pojazdu jeden lokaj przyboczny), dwa sześciokonne pojazdy dworskie, pierwszy z wielką ochmistrzynią dworu cesarzowej i dwiema damami pałacowemi, drugi z wielkim ochmistrzem dworu i z wielkim ochmistrzem cesarzowej, dwóch nadwornych giermków konno z latarniami i zaprzężony w sześć karych koni czarno przybrany rydwan żałobny.

Po prawej stronie rydwanu kroczyło ośmiu gwardzistów z przybocznej gwardji trabantów, po lewej ośmiu z przybocznej gwardji konnej; po obu stronach jechali czterej giermkowie nadworni z latarniami.

Za rydwanem postępowało sześciu łuczników, sześciu węgierskich gwardzistów przybocznych, dwóch giermków konno z latarniami i dwukonny pojazd dworski o 4 siedzeniach z z personalem dworskim cesarzowej. Szwadron kawalerji wreszcie zamykał pochód.

Gdy pochód żałobny posuwał się ulicami, publiczność, stojącą po placach i chodnikach, ogarnął na widok trumny, mieszczącej zwłoki ukochanej cesarzowej, taki żal, że panie zaczęły głośno płakać, a mężczyźni także ocierali sobie łzy z oczu.

Wzdłuż całej drogi wojsko tworzyło szpaler, po za którym stały tłumy publiczności z odkrytemi głowami, pełne smutku i żalu, przypatrujące się pochodowi żałobnemu. Oddziały wojsk, które pochód mijał, oddawały przepisane regulaminem honory, głuchy odgłos bębnów, pokrytych krepą ponure sprawiał wrażenie.

Na twarzach wszystkich malował się głęboki smutek.

Powoli, przy świetle latarń, pełen smutku w swej powadze sunął orszak żałobny ku zamkowi cesarskiemu.

Cesarz swój wielki ból, który głęboko rani jego serce, okazał przez to, że wbrew ceremonjałowi przybył do burgu, aby być przy przewiezieniu zwłok do kaplicy. Jest to pierwszy wyjazd cesarza z Schoenbrunu od czasu otrzymania tej strasznej wiadomości o śmierci cesarzowej.

Publiczność, która nie wiedziała, że cesarz będzie przy pokropieniu zwłok, po większej części nie poznała monarchy, który do burgu jechał przez boczne, mniej ożywione ulice, aby nie ściągać na siebie uwagi publiczności.

Inni członkowie rodziny cesarskiej już przed przybyciem cesarza zgromadzili się w kaplicy zamkowej.

Po pokropieniu zwłok wielki ochmistrz cesarzowej oddał klucze od trumny wielkiemu ochmistrzowi dworu, poczem wszyscy się oddalili, a kaplica została zamkniętą.

O godzinie ¼12 cesarz powrócił do Schönbrunnu.

Wskutek ogromnego ścisku w szpalerze na ulicach cztery osoby zemdlały. Dwie osoby spadły z drabin, z których przypatrywały się pochodowi.

Wiedeń 16 września. Cesarz Wilhelm przybędzie do Wiednia w sobotę rano i odjedzie jeszcze tego samego dnia wieczorem. Oprócz zapowiedzianych już wczoraj książąt panujących, przybędą na pogrzeb prawie wszyscy książęta rzeszy niemieckiej. Prezydent Faure i książę Walji reprezentowani będą przez jenerałów. Papieża reprezentować będzie nuncjusz papieski Tagljani. Cesarz prawdopodobnie uda się pieszo za trumną od burgu aż do kościoła.

Wiedeń 16 września. Jako specjalnie wysłannicy swych rządów wezmą udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym kanclerz rzeszy niemieckiej ks. Hohenlohe i ambasador Reverseaux.

Wiedeń 16 września. Niezliczoną jest liczba zamówionych wieńców. Kilkaset już do burgu nadesłano. Wszystkie handle kwiatami pracują dzień i noc Również i dekoracja żałobna miasta ciągle się zwiększa.

Na wystawach wielu sklepów widać biusty cesarzowej na tle żałoby.

Wszystkie pociągi przywożą setki obcych, którzy przybywają z dalekich stron, aby wziąć udział w pogrzebie i być świadkami ostatniego hołdu, jaki stolica państwa złoży swej cesarzowej.

Zwłoki wystawione będą na widok publiczny w zamkniętej trumnie.

Berlin 16 września. *Berl. Boersen Courier* mimo zaprzeczeń potwierdza swą wiadomość o rzekomym testamencie cesarzowej.

Genewa 16 września. Na życzenie cesarza łóżko, na którem zmarła cesarzowa, będzie przewiezione do Wiednia.

Wiedeń 16 września. Chociaż wstęp do kaplicy dworskiej był dozwolony dopiero od godziny 8-mej rano, już o godzinie 5 tłumy ludzi zaległy plac cesarza Józefa przed bibljoteką nadworną, skąd przez bramę prowadzącą do podwórza szwajcarskiego było wejście do kaplicy. W przyległych ulicach także stoją tłumy ludzi. Osoby chcące dostać się do kaplicy, puszczają partjami. Muszą one dość szybko obejść katafalk i wyjść drugiemi drzwiami. Każdego, kto się chce zatrzymać, pełniąca służbę w kaplicy gwardja w tej chwili zmusza do wyjścia. I tak ciągle płyną przez kaplicę tłumy, a prawie każdy, kto z niej wychodzi, ma łzy w oczach. Trumna cesarzowej zamknięta, złożona na katafalku, pokrytym czarnem suknem, wielkie robi wrażenie, a przypomnienie, iż ta szlachetna kobieta padła ofiarą zbrodniarza, każdemu łzy z oczu wyciska.

Wojsko pilnujące porządku na placu ces. Józefa i w przyległych ulicach ma bardzo ciężką pracę. Przed godziną 6 rano wyruszyły dwa bataljony 25 p. p. pod komendą trzech oficerów i 20 huzarów z 15 p. i obsadziły cały zamek. Kilkaset osób, które już przed godziną 5 zebrały się przed bramą, musiano gwałtem odeprzeć, aby zrobić miejsce dla kordonu wojskowego. O godzinie 1 w południe objęły służbę dwa bataljony pułku hercegowińskiego i ułani z 1 pułku.

Między wojskiem a publicznością toczy się formalna walka. Każdy chce jak najprędzej się dostać, przełamać szeregi żołnierzy. Natłok jest taki, iż żołnierze rady sobie dać nie mogą. Oficerowie od czasu do czasu w stronę gdzie jest większy napór posyłają huzara. Tłum, z obawy przed dostaniem się pod kopyta końskie, cofa się, ale tem silniej napiera w innem miejscu, gdzie niema koni. Taka walka cicha między publicznością a żołnierzami trwa ciągle.

Tymczasem, ci którzy szczęśliwie dostali się do wnętrza, płyną powoli jeden za drugim do kaplicy. Zwłoki cesarzowej są wystawione w zamkniętej trumnie. Kaplica cała i oratorja są czarno przysłonięte, modlitewniki czarno obite, ołtarze zasłonięte czarnem suknem. Rzęsiście oświetlony katafalk jest okryty czarnem suknem, a miejsce, na którem spoczywa trumna, obite złotą materją.

Nad katafalkiem wznosi się baldachim z czarnego aksamitu. Na okół stoją kwiaty i krzewy, oraz złożone są wieńce.

Na stopniach katafalku, na przodzie leżą na poduszkach z czarnego aksamitu, złotem obramowanych: korony cesarska i królewska, kapelusz arcyksiążęcy, insygnja orderu krzyża gwiaździstego, para rękawiczek białych i wachlarz.

Z obu stron trumny, nieruchomi, jak z marmuru wykuci, stoją gwardziści, pełniący straż honorową.

W kaplicy cisza, przerywa ją tylko szmer kroków osób przechodzących przez kaplicę, odgłos modlitw odmawianych w oratorjum i księża, odprawiający w kaplicy msze żałobne. Od godziny 8 rano do 12 w południe wychodzi bez przerwy jedna msza za drugą.

O godzinie 5 puszczono ostatnią partję osób, kaplicę po ich wyjściu zamknięto. Przed bramą mimo to tłumy czekały dalej.

Dziś rano o godz. 7 przybył tu do kaplicy marszałek krajowy hr. St. Badeni i złożył u trumny wieniec imieniem kraju.

Wiedeń 16 września. Członkowie rodziny cesarskiej są już prawie w komplecie zebrani. Wczoraj przybył z Żywca arcyks. Leopold Salwator z żoną Blanką. Cesarz niemiecki przybywa jutro rano ze świtą. Dziś przybędzie wieczorem rejent bawarski ks. Luitpold. Jutro przybędą także: król saski Albert, rumuński Karol, serbski Aleksander, w. ks. Aleksy, jako reprezentant cara, ks. Wiktor Emanuel włoski, jako reprezentant króla Humberta i ks. Jerzy Cambridge, jako reprezentant królowej angielskiej Wiktorji. Jako reprezentant ks. Walji przybywa jenerał sir Artur Ellis.

Wiedeń 16 września. Wnuki cesarzowej Elżbiety złożą na jej trumnie wieniec, uwity z kwiatów zerwanych w parku w Lainz, które cesarzowa podczas pobytów swoich w Lainzu sama pielęgnowała.

Wiedeń 16 września. Cesarzowa Elżbieta dokonała przekładu pism Heinego na język nowogrecki i angielski, pozostawiła też liczne opisy podróży, wyraziła jednak życzenie, aby ich nie ogłaszano, lecz aby je po jej śmierci spalono.

Wiedeń 16 września. Na pogrzeb cesarzowej Elżbiety przybywają także ks. bułgarski Ferdynand i grecki następca tronu Jerzy.

Nauheim 16 września. Asystentka dr. Schotta, młoda lekarka opowiada, że cesarzowa wzbraniała się dozwolić odfotografowania jej serca za pomocą roentgenowskich promieni, twierdząc, że ilekroć się fotografowała, spotkało ją potem nieszczęście. Mimo to na usilne prośby dra Wiederhofera i dra Schotta przystała na jedno zdjęcie, drugiego zaś stanowczo wzbroniła.

* * *

Münchener Tageblatt donosi, iż jeszcze w roku 1850 jakaś cyganka wróżyła ówczesnej księżniczce Elżbiecie, iż wstąpi na tron, że będzie ciężko doświadczaną przez los i że umrze nienaturalną śmiercią.

W Celowcu zbierają podpisy na adres do rady związkowej z prośbą, aby Luccheni nie był sądzony według ustawy karnej obowiązującej w kantonie genewskim, lecz według związkowego prawa karnego, które dopuszcza karę śmierci. Podpisy na podobne adresy mają być zbierane i w innych miastach.

* * *

Nowa Reforma doniosła, że w skład deputacji sejmu galicyjskiego, która wyjeżdża na pogrzeb cesarzowej do Wiednia, wejdzie tych 31 posłów, których sejm w lutym przeznaczył dla złożenia hołdu cesarzowi w roku jubileuszowym.

Na podstawie otrzymanych informacyj możemy stwierdzić, że między wybraną przez sejm deputację dla złożenia hołdu cesarzowi w roku jubileuszowym, a deputacją udającą się na pogrzeb cesarzowej niema najmniejszego związku. Marszałek krajowy otrzymawszy wiadomość, iż na pogrzeb dopuszczone będą także deputacje sejmów krajowych, rozesłał do czterdziestu posłów zaproszenia o wzięcie udziału w pogrzebie. Jakkolwiek zaproszeni zostali na pogrzeb także niektórzy posłowie wybrani do deputacji jubileuszowej, to z tego nie wynika jeszcze wcale, ażeby można było deputację jubileuszową identyfikować z gronem posłów zaproszonych przez marszałka z własnej inicjatywy i według własnego wyboru.

* * *

W skład deputacji, która udała się na pogrzeb cesarzowej do Wiednia, zaproszonemi zostali pp.: Dawid Abrahamowicz, Aleksander Barwiński, Jakób Bojko, Mieczysław hr. Borkowski, Adolf br. Brunicki, ks. biskup Konstanty Czechowicz, Jerzy ks. Czartoryski, Antoni Jaxa Chamiec, dr. Juljan Dunajewski, dr. Aleksander Dworski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Stanisław Gniewosz, dr. Bernard Goldman, dr. Leon Jakliński, dr. Władysław Jahl, Apolinary Jaworski, hr. Juljusz Korytowski, hr. Szczęsny Koziebrodzki, Franciszek Kramarczyk, Stanisław Niezabitowski, Franciszek Paszkowski, Andrzej r. Potocki, książę biskup Puzyna, Mieczysław hr. Rey, Tadeusz Romanowicz. Eustachy ks. Sanguszko, Zdzisław Skrzyński, Stanisław hr. Stadnicki, Jan hr. Szeptycki, Stanisław hr. Tarnowski, Zdzisław hr. Tarnowski, Emil Torosiewicz, Jan Vivien de Chateaubrun, dr. Ferdynand Weigel, dr. Józef Wereszczyński, Antoni hr. Wodzicki, Tytus Zajączkowski, Eustachy Zagórski, Stefan hr. Zamoyski.

* * *

Ze **Stanisławowa** wyjechała wczoraj deputacja robotników warstatów kolei państwowej, celem złożenia wspaniałego wieńca ze świeżych kwiatów na trumnie cesarzowej, ku czemu na prośbę ogółu robotników udzielono telegraficznie pozwolenia.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 16 września. Wczoraj odbył się tu mityng w sprawie Dreyfusa, w którym wzięło udział około **2000** osób. Uchwalono rezolucję domagającą się wypuszczenia Picquarta na wolność i zupełnego zniesienia sądów wojskowych.

Aurore donosi, że lada chwilę uwięzić mają pewnego oficera, który uczestniczył w zbieraniu aktów sprawy Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 16 września. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był wczoraj przyjęty przez cesarza w Schönbrunie na dłuższej osobnej audjencji. Wczoraj przyjmował cesarz ministra Kaizla na półgodzinnej audjencji. O godz. 11 przybył także szef sztabu jeneralnego baron Beck, a wychodząc z pokoju cesarza, płakał.

Rzym 16 września. Znowu aresztowano kilku anarchistów.

Esercito donosi: Policja przytrzymała dość gruby pakiet owinięty w numer *Corriere della sera* a zaadresowany do żołnierza Querzoli, służącego w pułku szwoleżerów. Pakiet ten zawierał anarchistyczne odezwy i broszurki wydane w Szwajcarji. Śledztwo wykazało, że pakiet ten wysłał Luccheni. Querzolę przeniesiono do kompanji karnej.

Bruksela 16 września. Dwa indywidua, które tu aresztowano są Francuzami. W śledztwie przyznali się do tego, że są anarchistami.

Berlin 16 września. *National Ztg* na podstawie poważnych informacyj stwierdza, iż ani ze strony Niemiec, ani ze strony żadnego innego państwa nie wyszła dotąd inicjatywa do zwołania międzynarodowej konferencji dla ochrony przed anarchistami.

Bozen 16 września. Wczoraj aresztowano tu za obrazę majestatu jedną Włoszkę nauczycielkę i jednego Włocha robotnika.

Lozanna 16 września. Policja aresztowała dwóch niebezpiecznych anarchistów. U jednego z nich niejakiego Qualducciego mieszkał przez czas dłuższy Luccheni. Obaj aresztowani są podejrzani o to, iż byli spólnikami Lucchenicgo.

Rzym 16 września. *Italie* donosi, iż Canevaro przedłożył mocarstwom pismo zbiorowe domagające się szybkiego uregulowania stosunków na Krecie.

Tulon 16 września. Parowiec „Foudre" z czterystu żołnierzami na pokładzie i amunicją odpłynął na Kretę.

Madryt 16 września. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu izby przyszło między deputowanymi do zaciętej bójki.

Nobresina 16 września. Wczoraj wieczorem w Duino około 200 osób wdarło się po wyłamaniu krat do szkoły włoskiej, powybijali w niej okna i poniszczyli sprzęty. Żandarmerja rozprószyła demonstrantów. Spokoju ponownie nie zakłócono.

Podczas onegdajszych rozruchów w Nabresinie jednego robotnika włoskiego ciężko raniono. Aresztowano 48 osób. Wczoraj panował spokój.

Sztokholm 16 września. W okolicy Hammerfestu znaleziono flaszkę z biletem wizytowym Andrée'go, oznaczonym numerem 37. Nordenskjöld utrzymuje, że Andrée flaszkę tę w jesieni roku zeszłego wyrzucił z balonu.

Tunis 16 września. Gdy najstarszy syn beja Tunisu powracał powozem z Marsa do rezydencji Dermach, jakieś indywiduum w europejskiem ubraniu dało dwa strzały. Książę nie został raniony.

Wiedeń 16 września. Wczoraj rano spotkał się pociąg pospieszny tyrolski, dążący do Wiednia, na stacji Bruck nad Murem, z pociągiem towarowym. Jedna osoba zabita, inni pasażerowie nie doznali żadnego uszkodzenia.

Kandja 16 września. Wczoraj zawinął tu jeszcze jeden krążownik angielski. Ogółem stoi tu teraz na kotwicy siedm angielskich okrętów wojennych, dwa rosyjskie, jeden francuski i jeden włoski. Anglicy zburzyli 40 domów tureckich, znajdujących się między ich obozem a miastem, aby zabezpieczyć się od możliwych zasadzek.

Londyn 16 września. Z Soeulu donoszą, że wykryto tam spisek na życie króla koreańskiego. Podano mu zatrute potrawy, po których spożyciu rozchorował się ciężko zarówno król jak i następcu tronu. Uwięziono jedenastu urzędników dworskich.

Rzym 16 września. Policja tutejsza rozwija prawdziwie gorączkową działalność w tropieniu anarchistów. Aresztowano wczoraj znów czterdzieści podejrzanych indywidjów i dokonano rewizji w kilkudziesięciu lokalach.

Londyn 16 września. Ministerstwo kolonji otrzymało depeszę donoszącą, że straszliwy orkan, który trwał przez dziesięć godzin, wyrządził w Indjach wschodnich okropne spustoszenie. O ile dotychczas wiadomo, zginęło 61 osób, a 31 jest rannych. 2.000 domów rozsypało się w gruzy.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16 września 1898 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. łos. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·— do 96·70.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·60 do 96·30.

IV. **Losy**. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. **Monety**. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. E. Zagórski z Kołodziejówki. S. Matkowski z Sokołowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. J. Korn z Białej. E. Swoboda z Trembowli. A. Abramowicz z Warszawy. W. Żukowski z Brjańska.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. Dorożyńska z Podola ros. Prof. J. Milewski, dyrektor E. Piotrowski, S. Sulikowski z Krakowa. Dr. S. Łazarski z Wadowic. K. Skórewicz z Paryża. T. Smolicki z Gusztyna. A. Cheradame z Paryża. W. Olszewska z Dubia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1) Włodzimierz Tichonow.

ŚMIERĆ SOKRATESA.

I.

Marja Iwanowna powoli podniosła powieki, a silny promień słońca, który się przedarł przez niezbyt szczelnie przymkniętą okiennicę, uderzył ją po oczach. Szybko zmrużyła oczy, a nawet na głowę naciągnęła kołdrę. Sen miała przedtem niespokojny i teraz dopiero zrozumiała, że to słońce przeszkadzało jej spać.

— Jakto wszystko źle tutaj jest urządzone — pomyślała pogardliwie. — Okiennice się nie domykają, niema porządnych firanek.

I Marja Iwanówna zaczęła się zastanawiać nad tem, jak wszyscy ludzie żyją źle i nieumiejętnie i jak w przeciwieństwie do nich, ona żyje dobrze i umiejętnie.

Oto siostra *Natalie* — myślała Marja Iwanowna — przemieszkała w tym domu i w tej majętności prawie trzydzieści pięć lat, nie ruszając się krokiem, a sobie nie umiała zastosować najprymitywniejszych rzeczy. Żyła i umarła niemal na stacji pocztowej. A mnie wystarczy zupełnie, abym tu przeżyła jedno lato, a przyprowadzę wszystko do takiego porządku, do takiego porządku, że...

Marja Iwanowna znowu otworzyła oczy i znowu silne światło słoneczne zmusiło ją do zmrużenia ich.

Cóż ma teraz uczynić? Wstawać? Ale to napewno jeszcze bardzo wcześnie, a wczoraj wieczorem położyła się późno spać... Zawołać służącą i kazać szczelnie pozamykać okienice? Ale w tym celu trzeba przecież wstać, wyjść do sąsiedniego pokoju i zawołać Duniaszę... Niema ani elektrycznych, ani nawet zwyczajnych dzwonków... A przecież urządzenie tego tak niewieleby kosztowało!

Możnaby naturalnie odwrócić się na drugi bok, ale Marja Iwanowna już od dawna niewiadomo dlaczego podejrzewała, iż cierpi na serce i dlatego nigdy nie pozwala sobie spać na lewym boku. Zna przecież tyle okropnych przykładów, że ludzi, cierpiących na serce, znajdowano rano martwymi w łóżku. Umarli we śnie i właśnie wtedy, gdy spali na lewym boku.

— Tak, *Natalie* nie umiała się urządzić — powróciła Marja Iwanowna znowu do swych dawnych myśli. — Bezdzietna wdowa, kobieta zupełnie niezawisła, doskonale zabezpieczona, żyła w tej majętności, zapomniawszy o najpotrzebniejszym komforcie. Nie miała nawet wanny i tuszu. Pokazało się, że lubiła chodzić do łaźni... Ani jednego przyzwoitego powozu... Służba jej ubiera się Bóg wie jak. Ogród, taki prześliczny ogród, zupełnie zapuszczony.

I ona, Marja Iwanowna, która otrzymała spadek po siostrze, będzie musiała wiele i długo pracować.

— Tak, ale czyż ja tu będę mieszkała? — nagle pomyślała Marja Iwanowna, położywszy się na wznak i już szeroko otworzywszy oczy. — A cóż z Petersburgiem? A cóż przyjaciele? A cóż syn? Jego rodzina? Jakże tak wszystko zostawić bezemnie? Nie! Będę tutaj przyjeżdżała tylko latem na dwa lub trzy miesiące. Na przyszły rok przywiozę z sobą synową z dziećmi, a zimę będę bezwarunkowo spędzała w Petersburgu.

Wreszcie, przykuwają ją tam sprawy dobroczynne, towarzystwo, w którem spełnia funkcje zastępczyni przewodniczącej, a przy następnych wyborach ma wszelkie szanse stać się sama przewodniczącą i przyprowadzić wszystko do należytego porządku.

— No, a latem będę już jeździła do siebie na wieś...

Marja Iwanowna z jakiemś zadowoleniem powtórzyła nawet słowa:

— Do siebie, na wieś!...

I zamyśliła się.

— Będę zwoziła gości. Tylko przedtem trzeba będzie wszystko doprowadzić do porządku.

Za drzwiami dały się słyszeć lekkie kroki, a potem stukanie.

— Kto tam? — zawołała Marja Iwanowna.

— To ja, *barynia*, kazaliście się obudzić — dał się słyszeć głos pokojówki.

— A czyż to już ósma?

— W tej chwili wybiła.

— Marja Iwanowna westchnęła głęboko, leniwie wysunęła nogi z łóżka, włożyła pantofle i stąpając ciężko, podeszła do drzwi, otworzyła zasuwkę, najprymitywniejszą żelazną zasuwkę.

— Każ-że otworzyć okiennice — rozkazała niezadowolonym głosem pokojówce.

II.

Po upływie trzech kwadransy siedziała już Marja Iwanowna w pokoju stołowym, uczesana starannie, wciśnięta w gorset i ubrana w jasnopopielatą, lekką suknię. Czuć było od niej zapach pudru i perfum.

Marja Iwanowna nie ukrywała przed nikim swoich lat, wszystkim mawiała, że już przeszła pięćdziesiątkę — w samej rzeczy było trochę więcej — ale bardzo uważała na swoje ubranie i powierzchowność, uważając niedbalstwo pod tym względem jako oznakę złego tonu i braku wychowania.

— Naturalnie — mówiła — nikomu ani na myśl nie przyjdzie, że czynię to z kokieterji i ale uczucie prostej przyzwoitości powinno nas zniewalać do zwracania uwagi na naszą powierzchowność. A wreszcie powinnyśmy dawać przykład młodzieży...

Teraz Marja Iwanowna siedziała przy stole i czekała, kiedy do pokoju stołowego przyjdzie jej gość, doktor petersburski, Dementjew.

Dementjew, spotkawszy się raz w Petersburgu z Marją Iwanowną i dowiedziawszy się, że latem jedzie do r-skiej gubernji, był na tyle nieostrożnym, iż wygadał się, że i on tego lata będzie musiał tam pojechać w sprawach urzędowych. Marja Iwanowna chwyciła go za słowo i prawie zmusiła go do tego, żeby nie tylko jej towarzyszył, ale nawet przyjął gościnę w jej nowym majątku.

Dementjew z jakichś powodów nie mógł się wymówić, to też wyjechali razem i oto już trzeci dzień mieszka w Arejówce, licząc na to, że jeszcze dzień, dwa i on, podziękowawszy uprzejmej gospodyni za gościnę, będzie mógł ze spokojnem sumieniem drapnąć do miasta gubernjalnego. (C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od 1/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 wł i od 16/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/5 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 5·50 rano, posp 2·50 po południu, osob 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano. osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy

Do Czarniowiec posp 6·05 rano. osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem

Do Zimnej wody tylko od 1/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od 1/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 1/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu